



PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA + BOGUSZOWICE - GOTARTOWICE

ROK IX + STYCZEŃ 2000 + NR 86

## Ogień, opłatek i herbata

Także w tym roku boguszowiccy harcerze rozdawali Betlejemskie Światło Pokoju, zaś po wigilijnej pastercie przygotowali spotkanie parafian przy opłatku i kubku gorącej herbaty.

## Wystawa

W naszym kościele zaprezentowano prace plastyczne o tematyce świątecznej będące dziełem dzieci z Ogniska Pracy Pozaszkolnej Nr 1. Powstały one pod kierunkiem Aldony Kaczmarczyk-Kołuckiej.

## Ogień pokoju

Harcerki i harcerze z boguszowickich drużyn także w tym roku rozdawali Betlejemskie Światło Pokoju. Tym razem chętnych do jego otrzymania zapraszali do parafialnego kościoła gdzie zbudowano piękną dekorację.

## Opłatek i herbata

Po wigilijnej pastercie harcerze zaprosili wszystkich chętnych na spotkania przy opłatku i kubku ciepłej herbaty z kuchni polowej. O życzenia świąteczne dla zgromadzonych na placu zadbał ksiądz Proboszcz.

## Dzieci z Ukrainy

Wigilia. Wkrótce zegar wybijie osiemnastą, cała rodzina zebrała się już wokół świątecznego stołu. Niespodziewany dzwonek telefonu wszystkich zelektryzował. Podniosłam słuchawkę, po drugiej stronie była cisza, dopiero po chwili usłyszałam nieśmiało "Polsza?". To Daria, nasza 9-letnia przyjaciółka z Ukrainy, którą latem gościła moja rodzina. Cała rodzina szczerze ją polubiła, więc każdy chciał coś powiedzieć i w efekcie jeden drugiemu wrywał słuchawkę. Nad totalnym chaosem zapanował dopiero Tata, który jako jedyny z nas pamięta jeszcze j. rosyjski. Nastąpiła wymiana pozdrowień, życzeń świątecznych, szybkich pytań: co u was? Czy wszyscy zdrowi? Chwila wspomnienia pobytu Darii u nas.

Wraz z Darią przebywała u nas Julia, żywa dwunastoletka. Obie przyjechały do Polski wraz z kilkudziesięcioma innymi dziećmi pochodzenia polskiego w ramach akcji Stowarzyszenia "AUXILIUM FAMILIARE", zajmującego się m.in. ośrodkami polonijnymi. Rodziny wielu z tych dzieci żyją poza Polską od wielu już pokoleń, tracąc kontakt z kulturą i językiem ojczyzny. Jako przykład może tu posłużyć właśnie Daria - tylko jej dziadek czytał jeszcze po polsku, zaś ani jej rodzice, ani ona sama nie umieli nawet mówić w tym języku.

Celem pobytu w Polsce Darii, Julii i innych dzieci (najstarsze miało chyba 16 lat) była właśnie nauka języka, poznanie kultury i, oczywiście, odpoczynek od ciężkiej rzeczywistości, jaką mają na co dzień. To właśnie mieliśmy zapewnić im my - rodziny, które odpowiedziały na apel Stowarzyszenia i podjęły się goszczenia przez dwa lipcowe tygodnie młodych ziomków z Ukrainy. Dla wielu z nich był to pierwszy kontakt z Polską, ale i z dobrobytem, jaki niezaprzecalnie mamy (w każdym razie w porównaniu z Ukrainą). Pamiętam, gdy w końcu długo oczekiwany autokar podjechał o godz. 1.00 w nocy pod nasz kościół, jak wystraszone, zmęczone długą podróżą i oszołomione dzieciaki dźwigały swoje skromne torby, plecaki, czasem walizkę przewieszoną sznurkiem. "Naszym" obu dziewczynkom zajęło kilka dni, nim się przyzwyczyły do nowego otoczenia. Cała rodzina pomagała im w tym jak tylko mogła. Pomocne były w tym spotkania organizowane z pozostałymi rodzinami, opiekującymi się innymi dziećmi z Ukrainy. Każda z nich w miarę możliwości starała się dać jak najwięcej z siebie, by dzieci nie czuły się jak na obcej ziemi, by z radością wspominały czas spędzony u rodzin w Polsce. Wydaje mi się, że się to nam udało - gdy nastąpiła chwila pożegnania, prawie wszyscy - zarówno dzieci, jak i my, z którymi spędziły te dwa tygodnie, nie mogli ukryć wzruszenia.

Bardzo miło wspominamy czas, jaki Daria i Julia spędziły z nami. Wniosły do naszego domu coś więcej - ciepło, radość. Przypomniały nam, jak patrzeć na ludzi i świat przez uśmiech. U innej rodziny w naszej parafii mieszkał też brat Julii, Romek. Pamiętam jego zdziwienie i radość, gdy po raz pierwszy zobaczył góry - "nasze" Beskidy! Cieszył się, że udało nam się podarować tym dzieciom, polskim przecież, parę chwil wytchnienia, radości, życia innego niż to, jakie mają na co dzień. Wiem, że już teraz Stowarzyszenie "AUXILIUM FAMILIARE" przygotowuje kolejny przyjazd dzieci z Ukrainy do Polski. Mam nadzieję, że i tym razem nie braknie ludzi dobrej woli, chcących przyjąć do

swoich domów młodych przybyszów. Anka

## Oplątek w Gotartowicach

"Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi" zabrzmiało w remizie strażackiej w Gotartowicach o zmroku 11 stycznia, bowiem tą kolędą mieszkańcy Gotartowic rozpoczęli swe spotkanie opłatkowe organizowane przez Radę Dzielnicy.

Spotkanie przebiegało w świątecznej atmosferze, którą podkreślały dekoracje, płonące świece i poczęstunek. Honory gospodarza uroczystości pełnił przewodniczący RD pan Leszek Kuśka bardzo serdecznie witając na wstępie wszystkich mieszkańców, a szczególnie przybyłych gości: księdza proboszcza Stanisława Gańczorza, dyrektorkę Szkoły Podstawowej nr 20 panią Urszulę Stajer, dyrektorkę Przedszkola nr 22 panią Krystynę Mertę, komendanta OSP pana Alojzego Stajera i przewodniczącego Koła Emerytów pana Henryka Hołę.

Podczas łamania się opłatkiem pan Leszek Kuśka życzył wszystkim zdrowia, błogosławieństwa bożego, a także radości z każdego dnia Anno Domini 2000. Wspólną kolędowanie uświetnił zespół artystów - uczniów SP 20 przygotowany przez katechetkę panią Barbarę Sojkę. Tradycyjne jasełka i rozśpiewane dzieci były kolejnym atutem tej imprezy.

Po części artystycznej przewodniczący Rady Dzielnicy przedstawił sprawozdanie z jej niespełna rocznej działalności. Do większych przedsięwzięć należało: wykonanie dróg systemem gospodarczym, wybudowanie zatoczki autobusowej, chodnika na ul. Sygnały oraz boisk do piłki nożnej i siatkówki, założenie punktów świetlnych i progów spawalniczych, pośredniczenie w przyznaniu 7 wózków inwalidzkich, pozyskanie z Urzędu Miasta komputera, zorganizowanie spotkań dla jubilatów i spotkania opłatkowego, dofinansowanie do organizowanego w szkole i przedszkolu Dnia Dziecka oraz dofinansowanie festynów farskich. W swoim wystąpieniu pan Leszek Kuśka zwrócił uwagę na społeczne zaangażowanie całej Rady Dzielnicy. Podziękował również za współpracę z KGW, OSP i Kołem Emerytów.

Do wspomnianego już zaangażowania społecznego nawiązywał również ksiądz proboszcz kilkakrotnie mocno podkreślając spójność wszelkich instytucji i organizacji gotartowickich, którą szczególnie daje się zauważyć podczas festynów organizowanych przez SP 20.

W końcowej części spotkania mieszkańcy tak jak zwykle mogli podzielić się swoimi problemami i bolączkami. Pan przewodniczący podziękował uczestnikom i organizatorom, a następnie zaprosił do udziału w comiesięcznych wtorkowych zebraniach.

Wszystkich zainteresowanych pracą i bieżącą działalnością Rady Dzielnicy odsyłamy do wydawanego regularnie biuletynu "Gotartowickie Wieści".

Zespół redakcyjny Rady Dzielnicy "Gotartowickie Wieści"

## Wierszem o dzielnicy

W październiku br. Rada Dzielnicy Gotartowice ogłosiła konkurs poetycki pod hasłem "Wierszem o Gotartowicach". Nie były to pierwsze zmagania, w których swoimi umiejętnościami mogli się popisać młodzi mieszkańcy Gotartowic. Wiosną br. miał miejsce konkurs plastyczny "Moja dzielnica", w którym aktywny udział wzięli uczniowie SP nr 20 oraz wychowankowie Przedszkola nr 22. Również wiosną odbył się wieczorek poetycki, którego motto brzmiało: "Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą".

Na październikowy konkurs Wierszem o Gotartowicach napłynęło sporo prac, większość na naprawdę wysokim poziomie. Niektórzy uczestnicy konkursu swoją miejscowość utożsamili z Rybnikiem, dlatego Robert Kowalczyk z kl. V to właśnie miasto przedstawił w swoim utworze, pisząc m.in. "(...) Rynek kolorami tęczy nas wita, szumiącą fontanną z gołębiami, stare domy nową szatę przybrały." Swoją wiersz ozdobił rybnickim herbem i rysunkiem najbardziej charakterystycznej budowli naszego miasta - bazyliki św. Antoniego.

Laureaci otrzymali nagrody ufundowane przez Radę Dzielnicy, zaś wszyscy uczestnicy pamiątkowe dyplomy i drobne upominki.

"Gazeta Rybnicka" nr 12/342 z grudnia 1999 r. (s. 28)

## Przeżyłam front w Ligockiej Kuźni

Mam już 87 lat, ale wszystkie wydarzenia wojenne, które przeżywałam, mam przed oczyma jak żywe. Byłam świadkiem wkroczenia wojsk niemieckich do Rybnika w 1939 r. Przeżyłam tam całą okupację pracując w piekarni u brata, który został powołany do wojska. Najsmutniejszy z całej okupacji był front.

Przebiegał akurat przez moją rodzinną wioskę - Ligocką Kuźnię. Krótko przed jego nadejściem uciekłam z Rybnika razem z bratową i jej trzymiesięcznym dzieckiem, by szukać schronienia przed natarciem wojsk przy rodzicach. Myślałam, że na wsi będziemy bezpieczniejsze. Pomyliłam się. Gdy cofający się żołnierze niemieccy dotarli do naszej wioski kazali ludziom z obrzeża wsi schronić się w piwnicach ludzi mieszkających w większym skupisku. Nikt nie chciał opuścić własnego obejścia i zwierząt domowych, ale Niemcy wygonili nas siłą. W pośpiechu, w ciemności nocy rodzina rozdzieliła się i pochwaliśmy się po różnych piwnicach w środku wsi. Nasza przeprowadzka odbywała się przy strzelaniu Sowietów obozujących w lesie. Nie wiedziałam gdzie podziali się rodzice. W naszej piwnicy ukryli się dwaj Rosjanie - zbiegowie z obozu na kopalni Jankowice, którzy chcieli przejść przez front ku swoim. Nigdy się nie dowiedziałam, co się z nimi stało.

W domu została dojna krowa. Narazając życie pobiegłam ją wydoić i dać jej coś do żłobu, bo w piwnicy, obok niemowlęcia brata, przebywały jeszcze inne głodne dzieci. Jedno dziecko ciągle płakało i wołało swoją zagubioną matkę. Prosiła żołnierza niemieckiego, by zaprowadził je do mamy. Ledwo wyszedł z dzieckiem nadleciał pocisk artyleryjski i część piwnicy zawałiła się. Po niedługim czasie pojawili się pierwsi Rosjanie - Rusy (tak ich nazywano). Moja siostra, która nasłuchiwała się przedtem, że Sowietci mordują ludzi, obcinają im uszy i języki, zaczęła na ich widok strasznie krzyczeć. Uciekający Niemcy zaczęli strzelać i Rosjanie padli zabici na naszych oczach. Wśród niemieckich żołnierzy znajdowali się Ukraińcy o strasznym wyglądzie. Żołnierze z żadnej z walczących stron nie znęcali się nad ludnością cywilną, ale znaleźliśmy się w środku - między walczącymi - i to było straszne.

W przerwie strzelaniny żołnierze niemieccy podstawili samochód i kazali matkom z małymi dziećmi siadać do niego, ale matki się wahały. Zdenerwowani wojskowi zaczęli gwałtem odrywać dzieci od matek i wrzucać do auta. Dopiero wtedy zrozpaczone matki zgodziły się na ewakuację. Wszystko działo się tak nagle i nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że wojsko chce ratować bezbronną ludność. Niemcy wiedzieli, że na tej linii frontu utrzymają się długo. Jeszcze nie myśleli przegrywać wojny.

Zrozumiałam, że nam też trzeba uciekać. Obie z siostrą porwałyśmy nasze tobołki z tym, co udało się zabrać z domu, a bratowa ponadto swoje dziecko i w środku nocy, w ogromnym popłochu pobiegłyśmy na przelaj do znajomych na Raszowiec. Nie było czasu zważać na strzały padające koło nas. Gdy patrzyłyśmy za siebie we wsi płonęły stodoły podpalone przez Niemców. Byłyśmy widoczne, ale dzięki Bogu nie drasnęła nas żadna kula. Nie było co jeść, ale gospodarz, u którego zatrzymałyśmy się, zabił prosię i to wszystkich domowników ratowało od głodu. Pieniądże, jakie zabrałyśmy z Rybnika zostały przez nas zakopane w piwnicy, z której uciekłyśmy i nie miałyśmy ani grosza. Postanowiłyśmy przenieść się do Boguszowic. Koło cmentarza zobaczyłyśmy wziętych do niewoli polskich żołnierzy walczących u boku Rosjan. Byli w okropnym stanie. Wychudzeni i obszarpani wyciągali do nas ręce, ale myśmy same nic nie miały przy sobie. Z Boguszowic siostra szła karmić nasze krowy, nie zdając sobie sprawy z tego, że może już nie wrócić.

Niemcy chronili się w okopach. Świstały radzieckie katusze. Ich odgłosy były słyszane w Boguszowicach. Po przeszło miesięcznej walce linia frontu się przerwała i wszyscy, którzy ocalili, wrócili do swoich zagród. Wrócili też moi rodzice, którzy czas frontu przetrwali w Jankowicach. Bratową z dzieckiem zabrali jej rodzice, którzy szukali jej z ogromnym lękiem. Nie wiedzieli czy żyje, bo z daleka widzieli łuny nad Ligocką Kuźnią.

Obrazu jaki zobaczyłam po powrocie do domu nie da się opisać. Nasze pierzyny znaleźliśmy mokre w okopach, stodoła spalona, dach domu strzaskany, szopa rozwalona, przy budzie ranny, zgłodniały pies. W chlewie nie zastaliśmy konia ani krów. Ktoś przyprowadził nam małą cieliczkę.

Cały dzień z lasu wychodziło wojsko. Pierwsi szli żołnierze polscy - śpiewali nawet polskie piosenki, za nimi wojska radzieckie.

Skutki frontu odczuwaliśmy jeszcze przez długi czas. Przebywając po piwnicach, stykając się z wojskiem wszyscy zostali zawszeni. Nie znaleźliśmy wszystkich naszych ubrań - niektórych musieliśmy szukać po polach i w okopach. Ocalałe słoiki z przetworami, zakopane wcześniej w piwnicy, uchroniły nas od głodu. Żołnierze nie ruszyli kopca z burakami cukrowymi. Długo przychodziły ze wsi matki małych dzieci z prośbą, by dać im parę sztuk. Słodka woda z buraków służyła do słodzenia - zamiast cukru. Na podwórku leżał zastrzelony tęgi koń. Ktoś wykroił kawał mięsa z jego uda. Wkrótce inni zgłodniały wieśniacy dowiedziawszy się o zabitym koniu rozebrali go całego. Nikt nie wybrzydział rad, że ma coś włożyć do garnka. Nie było mąki na chleb. Dowiedzieliśmy się, że w Boguszowicach niektórzy mają śrutowniki, więc kto miał zboże wiozł je kawał drogi na wózku ręcznie ciągnionym, by dać ześrutować. Z tak grubej mąki pieczono chleb.

Zbliżająca się wiosna 45 roku powoli zaleczyła to co było najboleśniejsze w czasie frontu. Jednak wstrząsające obrazy śniły nam się po nocach jeszcze przez wiele lat. Obrazy z walk w Kosowie i Czeczenii oglądane w telewizji przywołują nadal wspomnienia przeżytych zdarzeń.

Dziękuję Bogu za to, że pokolenia moich dzieci, wnuków i prawnuków nie muszą przechodzić podobnych utrapień.

*Dawna parafianka G.B. z domu Kurpanik*

*Spisała H.B.*

## Piękne szopki

Nadszedł czas by podsumować wyniki ogłoszonego przez Akcję Katolicką konkursu na szopkę bożonarodzeniową. Do konkursu wystawiono 12 szopek - każda inna, każda piękna. Wszystkich uczestników można nazwać zwycięzcami, bo każdy włożył w tę pracę swój czas, pomysł i kawałek serca. Dziękuję dzieciom za piękne szopki, rodzicom za pomoc, za inspirowanie swoich pociech, doceniając jednocześnie umiejętność wspólnej rodzinnej pracy.

Marzy nam się jako Akcji Katolickiej, by owocem konkursu było dużo więcej szopek. Można by wtedy prace uczestników podzielić na grupy wiekowe, swoje prace mogłyby wykonywać uczestnicy indywidualnie, rodzinnie, grupowo (np. klasy, grupy sąsiedzkie itp.). Jurorami mogli by wtedy być parafianie, dzieci, młodzież.

Laureatami tegorocznego konkursu są:

**I miejsce - Kinga Pawliczek**

**II miejsce - Florentyna Radler**

**III miejsce - Karolina Mura**

**wyróżnienia: Natalia Turczyk**

**Michał Gamoń**

Pozostali nagrodzeni: Szymon i Dawid Czapla, Michał i Maciej Harnasz, Adam i Michał Herbst, Sebastian Mandrysz, Anna Pawliczek, Ewa Pawliczek, Bartosz Szymura.

Wszystkim uczestnikom konkursu Akcja Katolicka gratuluje umiejętności plastycznych, konstruktorskich i twórczych pomysłów.

Akcja Katolicka ma również nadzieję, że konkursy szopek bożonarodzeniowych staną się trwałą tradycją w naszej parafii, więc już dziś zachęcam do udziału w konkursie na najpiękniejsze przedstawienie narodzin Jezusa. Mimo, że czasu jeszcze sporo, już dziś warto zastanowić się nad pomysłem, budową i materiałem. A materiałem mogą być kawałki kory, szyszki, gałązki, lupiny orzechów, żołędzie, kasztany, słoma, siano, a również masa solna, plastelina czy modelina. Zaś same szopki to mogą być najdziwniejsze budowle, skały, pieczone, drzewa.

Niekoniecznie musi to być szopka biedna - ta autentyczna w jakiej narodził się Jezus. Może to być szopka - marzenie, w jakiej chcielibyście widzieć narodzonego Jezusa, np. szopka - pałac.

Historia szopek sięga czasów średniowiecznych. Za twórcę pierwszej szopki uważany jest św. Franciszek z Asyżu. W Polsce długą tradycję mają szopki krakowskie. Niektórzy pracują nad nimi kilka lat. Ciekawym podsumowaniem okresu świątecznego mogła by być rodzina lub klasowa wycieczka do Krakowa. Podziwianie tamtejszych szopek może być interesującym porównaniem z naszymi stajenkami i inspiracją dla naszych pomysłów na przyszły konkurs.

Kornelia Kaczmarczyk

# MOJA PODRÓŻ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

## Część IV - Betlejem

Jeszcze mamy w pamięci święta Bożego Narodzenia, jeszcze śpiewamy kolędy i oglądamy stajenkę, dlatego też chciałabym w tym artykule, podzielić się z Wami Drodzy Czytelnicy wrażeniami i refleksjami związanymi z miastem Bożego Narodzenia - Betlejem.

### Dom Chleba

Betlejem po hebrajsku zwane Beth-Lachem ("Dom Chleba"), leży 10 km na południe od Jerozolimy, na dwóch wzgórzach wys. ok. 825m n.p.m. oraz ich zboczach, otoczone żyznymi dolinami. Żyzność i płodność ziemi zawdzięczają okolice Betlejem licznym źródłom, od których wzięły nazwy miejscowości : Ain Salek, Ain Etan, Ain Dirus itd. ("Ain" znaczy "źródło"). Dzięki tym źródłom, mieszkańcom "Domu Chleba" chleba nigdy nie zabrakło, ale starczało go i dla cudzoziemców. Nie zabrakło tam też nigdy innych plonów ziemi, dlatego miasto Betlejem zwano też "Efratą" - "krajną owoców". Dziś Betlejem leży na terenie autonomii palestyńskiej, dlatego wjeżdżając do miasta mijamy swoisty punkt kontroli granicznej. Jako turyści nie jesteśmy kontrolowani, ale wszystkie samochody z izraelską rejestracją są zatrzymywane. Tworzy się dość spory "korek". Dzisiejsi mieszkańcy Betlejem to głównie palestyńscy chrześcijanie i muzułmanie. Ale kiedyś tak nie było.

### Rachela, żona Jakuba

Kiedy patriarcha Jakub wędrował z Betel do Hebronu wraz z swoją rodziną i całym dobytkiem, nadszedł czas rozwiązania dla jego umiłowanej żony Racheli. Rachela urodziła syna - Beniamina w wielkich bólach i po porodzie zmarła. "A Rachela umarła i została pochowana przy drodze do Efrata, czyli Betlejem. Jakub ustawił stelę na jej grobie. Kamień ten stoi na grobie Racheli po dziś dzień" [Rdz 35/16-20]. Miejsce Grobu Racheli widzieliśmy tylko z okna autobusu. Obecnie wznosi się tam budowla z XIX wieku i stanowi miejsce pielgrzymek żydów i chrześcijan. Imię Racheli, żony Jakuba pojawia się w Ewangelii Mateusza, kiedy opisuje on historię rzezi niemowląt i małych chłopców, dokonaną przez oprawców króla Heroda w Betlejem, aby zgładzić nowonarodzonego króla żydowskiego - Jezusa. Św. Mateusz cytuje słowa proroka Jeremiasza : "Krzyk usłyszano w Rama/ płacz i jęk wielki. Rachel oplakuje swe dzieci i nie chce utulić się w żalu, bo ich już nie ma" [Mt 2/16-18].

### plemię Judy i ród Dawida

Miasto Betlejem jest również ściśle związane z życiem króla Dawida. Tu rozegrała się historia poznania i małżeństwa pradziadka króla Dawida, Booza z dzielną kobietą Rut, pochodzącą z krainy Moabu [Księga Rut].

W Betlejem urodził się Dawid i tu też został namaszczonej przez proroka Samuela na króla Izraela [1Sm 16/1-14; 17/12]. W Betlejem przyszył król Dawid był pasterzem trzód swego ojca Jessego i stąd wyruszył do doliny Elah, gdzie zabił Goliata [1Sm 17/12-58]. Betlejem zwano więc miastem Dawida [Łk 2/4,11].

Kiedy po śmierci Mojżesza Jozue wprowadził naród wybrany do Ziemi Obiecanej, po ucieczce z niewoli egipskiej i 40letniej tułaczce na pustyni, dokonał podziału tej ziemi pomiędzy poszczególne pokolenia Izraelitów, wywodzące się z 12 synów patriarchy Jakuba. Miasto Betlejem przypadło w udziale pokoleniu Judy [Joz 15/59b]. Około 500 lat później prorok Micheasz przepowiadał :

"A ty, Betlejem Efrata,

najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich !

Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu,

a pochodzenie Jego od początku,

od dni wieczności" [Mi 5/1]

Te same słowa cytuje św. Mateusz gdy opisuje spotkanie Mędrców i zaniepokojenie Heroda wieścią o narodzeniu Mesjasza [Mt 2/6]. Zarówno Maryja jak i Józef pochodzili z plemienia Judy i rodu Dawida. Genealogię Maryi podaje św. Łukasz [Łk 3/23-38], a Józefa św. Mateusz [Mt 1/1-17]. Stąd też i Pana Jezusa nazywano Synem Dawida [Łk 18/35-43].

### Bazylika i Grota Bożego Narodzenia

Nam chrześcijanom Betlejem zawsze będzie się kojarzyć z miejscem gdzie narodził się nasz Zbawiciel Jezus Chrystus. 2000 lat temu ubogie rodziny betlejemskie używały okolicznych skalnych zagłębi jako stajni czy pomieszczeń mieszkalnych. Z tego też względu stara tradycja chrześcijańska sięgająca II wieku umiejscowiła Boże Narodzenie w grotcie. Pierwsze sanktuarium zostało wzniesione nad Grotą Bożego Narodzenia po 323 roku przez matkę cesarza Konstantyna, św. Helenę. Po wielu przebudowach w dzisiejszej bazylice zachowały się fragmenty z czasów cesarza Konstantyna (326 r.), cesarza Justyniana (540 r.), czasów krzyżowców (1100 r.) i późniejsze. Do bazyliki prowadzi zadziwiająco małe wejście (zaledwie 1,25m wysokości), tak że osoba średniego wzrostu, aby wejść do środka, musi mocno nachylić się ku ziemi. Za czasów cesarza Justyniana (540 r.) do bazyliki prowadziła okazała brama wejściowa, którą jednak stopniowo pomniejszano aby uchronić świątynię przed profanacją ze strony muzułmanów, którzy wjeżdżali do wnętrza na koniach, często w celu grabieży i rozbojów. Dziś wejście to zwane jest "wrotami" lub "bramą pokory", gdyż każdy pielgrzym musi skłonić się nisko aby wejść do środka. Cała bazylika należy do Greków prawosławnych, a lewe skrzydło zajmują Ormianie, dlatego też wystrój świątyni jest charakterystyczny dla tych wyznań (ikony, orientalne lampy oliwne, zapach świec i kadzideł). Z drżącym sercem schodzimy do podziemi bazyliki, gdzie znajduje się Grota Bożego Narodzenia. Dziś nie przypomina grotty skalnej, w której mógł narodzić się Pan Jezus, jest raczej kaplicą z dwoma szczególnymi miejscami.

Pierwsze miejsce, to nisza w której na podłodze znajduje się srebrna 14 ramienna gwiazda, zaznaczająca gdzie Jezus się urodził. Drugie miejsce to nisza, gdzie prawdopodobnie stał żłóbek, w którym Maryja położyła Dzieciątko Jezus. Czy to możliwe, że stoimy w miejscu, gdzie 2000 lat temu narodził się Jezus Chrystus? Chociaż jest koniec czerwca śpiewamy polskie kolędy, by uwielbić Tego, który "porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje. Niemało cierpień niemało, żeśmy byli winni sami. A Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami". To tu przybiegli z pola pasterze, obudzeni anielskim śpiewaniem [Łk 2/8-20], to tu przybyli prowadzeni przez gwiazdę Mędrcy ze Wschodu, złożyli swe dary i oddali pokłon małemu Jezusowi [Mt 2/1-2], to stąd uciekała Święta Rodzina do Egiptu przed nienawiścią króla Heroda, to tu stoimy po 2000 lat my, noszący imię Jezusa Chrystusa - chrześcijanie, wdzięczni za to, że "On istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi" [Flp 2/6-7].

### betlejemskie dzieło św. Hieronima

Do grekoprawosławnej Bazyliki Bożego Narodzenia przylega wybudowana pod koniec XIX w., katolicka Bazylika św. Katarzyny, którą opiekują się franciszkanie. W tej świątyni znajduje się zejście do innych podziemnych grot, sąsiadujących z Grotą Bożego Narodzenia. Groty te (obecnie kaplice) są ściśle związane z Św. Hieronimem. Hieronim był jednym z najwybitniejszych uczonych chrześcijańskich IV wieku, znał doskonale język łaciński i grecki, później aramejski i hebrajski. W 385 roku przybył do Betlejem i zamieszkał wraz z kilkoma towarzyszami - mnichami przy Grocie Bożego Narodzenia. Tu powstało ponadczasowe dzieło jego życia, które miało znaczenie dla całej średniowiecznej kultury zachodniej. Św. Hieronim jako pierwszy dokonał tłumaczenia Starego Testamentu z języków oryginalnych (hebrajskiego i aramejskiego) na język łaciński. Wcześniej istniały tłumaczenia Starego Testamentu na język łaciński, ale nie z języków oryginalnych, lecz z języka greckiego (tzw. Septuaginty). Dzięki wspaniałej wiedzy, stałej możliwości zasięgania informacji od rabinów żydowskich i możliwości osobistego zbadania terenów biblijnych, dzieło Hieronima charakteryzowały dwie cechy: wierność w oddaniu myśli i piękny język. Tłumaczenie Starego Testamentu dokonane przez św. Hieronima nazwano "Wulgatą" czyli "popularnym". Wulgata choć wielokrotnie poprawiana i zmieniana służyła Kościołowi przez całe wieki, a niejednokrotnie służy jeszcze i dzisiaj.

## Pole Pasterzy

Jak pasterze pokloniwszy się Bożemu Dziecięciu wrócili do swoich trzód, tak i my opuszczamy Bazylikę Bożego Narodzenia i udajemy się na Pole Pasterzy, gdzie wg tradycji Anioł Pański zwiastował pasterzom o narodzeniu Mesjasza. Wchodzimy do ogromnego ogrodu, w którym obok współczesnej kaplicy, są groty czczone jako te, gdzie pasterze ujrzeli aniołów. Jak w Bazylice Bożego Narodzenia słychać było szmer różnych języków mijanych grup pielgrzymów, tak tu panuje cisza, zachęcająca do uwielbienia Boga "który tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" [J 3/16].

## podsumowanie

W Betlejem urodził się, wzrastał i został namaszczony na króla Dawid, o którym Bóg mówił: "Znalazłem Dawida, syna Jessego, człowieka po mojej myśli, który we wszystkim wypełni moją wolę [Dz 13/22]. Dawidowi Bóg dał wspaniałe obietnice, które wypełniły się w jego potomku Jezusie Chrystusie: "Namaściłem go świętym olejem Moim, aby ręka moja zawsze z nim była i umacniało go Moje ramię (...) z nim Moja wierność i łaska; w Moim imieniu moc jego się wzniesie (...) A Ja go ustanowię pierworodnym, największym wśród królów ziemi. Zachowałem dla niego łaskawość Swą na wieki i wierne będzie Moje z nim przymierze. Sprawię, że potomstwo jego będzie wieczne, nie skłamię Dawidowi. Potomstwo jego trwać będzie wiecznie i tron jego będzie przede Mną jak słońce [Ps 89/21-38].

W Betlejem, gdzie "Słowo stało się Ciałem" [J 1/14], Słowo Boże dzięki św. Hieronimowi stało się zrozumiałe dla całej Europy, a tym samym i dla nas Polaków (choć nieco później).

W Betlejem w "Domu Chleba" narodził się Ten, który powiedział o sobie "Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął, a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie (...) Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki (...) A Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym" [J 6/22-59].

Małgorzata

Redakcja "Serca Ewangelii" zaprasza wszystkich czytelników na

## "Wieczór ze starą fotografią"

Każdy, kto pragnie wziąć udział we wspólnej podróży w przeszłość, proszony jest o wydobycie ze strychu zakurzonych, dawno zapomnianych, starych zdjęć przedstawiających okolice dawnych Boguszowic, ich architekturę i zabytki, ciekawe wydarzenia z lat minionych, zapomniane a utrwalone na zdjęciach tradycje i obyczaje, wydarzenia z naszego życia parafialnego czy własne życie rodzinne.

Mamy nadzieję iż wieczór ten znajdzie zainteresowanie wśród wielu czytelników "Serca Ewangelii" i powstanie cały cykl wieczorów ze starą fotografią, czego życzymy sobie i wszystkim naszym parafianom.

Chcielibyśmy, aby najciekawsze zdjęcia zaprezentowane na owym wieczorze były drukowane na łamach gazetki parafialnej.

Zainteresowanych zapraszamy 6 lutego o godz. 17.00 do parafialnego klubu "ARKA".

## Po naszymu czyli po śląsku

Odgadnięte wyrazy należy wpisać do diagramu w gwarze śląskiej. Litery czytane po przekątnej (lewa góra - prawy dół) dadzą rozwiązanie.

1							
2							
3							
4							
5							

6							
7							

1. karuzela
2. rumianek
3. komar
4. drobne pieniądze, monety
5. człowiek, który lubi kwaśne
6. szczotka np. do butów
7. mała Karolina

Kartki z prawidłowymi rozwiązaniami wezmą udział w losowaniu nagrody książkowej. Kartki te prosimy wrzucać do redakcyjnej skrzynki z tyłu kościoła (z napisem "Serce Ewangelii"). Życzymy dobrej zabawy!

A.K.

## Słowem i pędzlem

### CZĘŚĆ IX - Umarłych grzebać

#### bohaterski grabarz

Niedaleko dużego miasta pewien człowiek kopie groby, by w nich grzebać zmarłych. Malowidło o tej treści dostrzeżemy w naszym kościele, lekko unosząc głowę do góry w kierunku obrazów po prawej stronie nawy głównej (stojąc twarzą w kierunku ołtarza) i patrząc na szóstą w kolejności scenę. Prezentuje ono siódmy temat z cyklu uczynków miłosierdzia względem ciała - umarłych grzebać. Kim jest ów gorliwy grabarz? Jakie miasto widać w dali?

Na skutek bardzo poważnych grzechów popełnianych przez Izraelitów, Bóg wydał ich w ręce Asyryjczyków, którzy uprowadzili ich wszystkich do niewoli. Działo się to w drugiej połowie VIII w. p.n.e. - w 722 r. najeźdźcom uległo miasto Samaria - stolica Izraela (dawne Królestwo Dawida i Salomona było podzielone na część północną - Izrael i południową - Judeę, która uległa dopiero 100 lat później Babilończykom).

Wśród uprowadzonych była bogobojna rodzina Tobiasza pochodząca z Górnej Galilei. Znaleźli się w ówczesnej metropolii asyryjskiej - Niniwie, gdzie Tobiasz otrzymał służbę dostawcy towarów do królewskiego domu. Tobiasz w przeciwieństwie do wielu rodaków postanowił być wierny Bogu także na wygnaniu. Nie jadał niedozwolonych pokarmów i troszczył się o swój naród przez dawanie jałmużny, chleba i odzienia.

"A jeśli widziałem zwłoki kogoś z moich rodaków wyrzucone poza mury Niniwy, grzebałem je. I grzebałem także, jeśli kiedy zabił kogoś król (...) W swoim gniewie pomordował on wielu synów Izraela. Ja zaś potajemnie zabierałem ich ciała i grzebałem je. Król zaś szukał ich, ale ich nie znalazł. A jeden z mieszkańców Niniwy poszedł i doniósł królowi, że to ja jestem tym, który grzebie potajemnie. Wtedy musiałem się ukrywać, a kiedy dowiedziałem się, że król mnie szuka, aby mnie zabić, bałem się i uciekłem. Wtedy cały mój majątek zagrabiono i nie zostało mi nic, co by nie poszło do skarbcza królewskiego, oprócz mojej żony Anny i syna Tobiasza" [Tb 1/17-20].

Po 40-stu dniach król został zabity, a Tobiasz mógł wrócić do swej rodziny. Przyjaciele wyprawiają mu wspaniałą ucztę. Ale oto jego syn Tobiasz znajduje na rynku miasta zwłoki zamordowanego Izraelity. "Wtedy wyskoczyłem, pozostawiłem ucztę nietkniętą, ściągnąłem człowieka z placu i złożyłem w jednym z moich pomieszczeń, czekając aż do zachodu, aby go pogrzebać. (...) Moi sąsiedzi mówili drwiąc ze mnie >> Jeszcze się nie boi. Już bowiem z powodu takiego samego czynu, poszukiwano go, aby go zabić tak, że musiał uciekać, i oto znów grzebie umarłych<<" [Tb 2/4,8].

Dla Tobiasza grzebanie umarłych było obowiązkiem przed Bogiem i ludźmi. Nie wahał się ryzykować utraty życia, by godnie pogrzebać swych rodaków. Z pewnością trudno znaleźć lepszy przykład zachęcający do grzebania umarłych.

#### przekleństwo braku pochówku

Jedną z najgorszych postaci w historii Izraela była żona króla izraelskiego Achaba, a córka króla Sydończyków - Izebel. Za jej namową Achab zezwolił na rozwój, na niespotykaną dotąd skalę, kultu bałwochwalczego w Izraelu (IX w. p.n.e.). Wtedy pewien młody prorok przepowiedział haniebną śmierć dla pewnej swego królowej: "Izebelę zaś pożrą psy na polu Jizreel, a nikt jej nie pochowa" [2Kr 9/10]. Niedługo później proroctwo to spełniło się co do słowa. Zanim służyła zajęła się jej pochówkiem, jej ciało zostało poszarpane przez okoliczne psy. Dla Izraelitów brak pochówku był widzialnym znakiem Bożego przekleństwa. Przez dotknięcie ciała zmarłego, Izraelita stawał się nieczystym, wymagającym przepisowego oczyszczenia: "Kto dotknie zmarłego, jakiegokolwiek trupa ludzkiego, będzie nieczysty przez siedem dni" [Lb 19/11-16]. Prawo Boże dane przez Mojżesza nakazywało nawet ciało powieszzonego skazańca następnego dnia pogrzebać, by nie splugawić ziemi, na której pozostałoby niepochowane [Pwt 21/23]. Było to związane z powszechnymi i do dziś zresztą uznawanymi poglądami, że zmarłego należy oddać ziemi. Powinien spocząć w jej łonie. Tam właśnie powinien dopełnić się samoistnie, w sposób naturalny, wyrok rozkładu ciała, proces powrotu do stanu prochu "(...) bo prochem jesteś i w proch się obrócisz !" [Rdz 3/19b]. W ziemi pozostaje ono w oczekiwaniu na dzień ostateczny. Naruszenie spokoju kości zmarłego było myślą nie do zniesienia dla Izraelity. Ziemia, w której pochowany został zmarły, należy do niego. Na zawsze. To właśnie z tej tradycji wywodzi się zdecydowany sprzeciw wielu ludzi do otwierania grobów i innych form profanacji miejsca pochówku, do ekshumacji czyli zmiany miejsca pochówku, a nawet do kremacji czyli palenia zwłok.

#### kruche tworzywo

Życie ma nieskończoną wartość. Życie ziemskie to nie wszystko, to zaledwie przedśmiatek. Jednakże to właśnie w tym przedśmiatek człowiek musi przygotować się do wejścia do wnętrza pałacu. "I wróci proch do ziemi swej z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał" [Koh 12/7]. Ta prawda biblijna zmusza do refleksji każdego człowieka, gdyż wszyscy zbudowani jesteśmy z tego samego tworzywa, niestety bardzo kruchego. Bóg postanowił, że skutki ludzkiego grzechu (począwszy od Adama) dotkną nasze ciała tak, że każdego człowieka czeka śmierć fizyczna. Dusza ludzka opuszcza swe pierwotne miejsce schronienia w ciele fizycznym i oczekuje zmartwychwstania w nowym

cielo: "Zasiewa się zniszczalne - powstaje niezniszczalne; sieje się słabe - powstaje mocne; zasiewa się ciało zmysłowe - powstaje ciało duchowe" [1Kor 15/42]. Jaki więc sens może mieć grzebanie ciała, które przecież najzwyczajniej w świecie ulega rozkładowi, niezależnie od tego czy będzie pochowane w grobie czy porzucone na polu? Jaki znaczenie ma szacunek dla ciała umarłego człowieka?

## świętość ludzkiego ciała

Ludzkie zwłoki to była kiedyś osłona, to było ciało, poprzez które uzewnętrzniał się człowiek. Może był przez kogoś kochany, po trosze albo nieskończenie, a może zaledwie go znaleźmy. To jednak zawsze człowiek, ze wszystkimi swymi zaletami i ułomnościami, lepszy czy gorszy przedstawiciel rodzaju ludzkiego, w każdym przypadku "stworzony na obraz Boga". Gdy uroczyste grzebiemy ciała bliskich nam ludzi, to tak naprawdę oddajemy cześć tym ludziom, ich życiu, ich dokonaniom, a przede wszystkim ich Stwórcy i Dawcy życia. Ich widzialne ciała były nośnikiem niepowtarzalnej osobowości, której twórcą jest sam Bóg. Pismo Święte mówi, że człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boga. I chociaż cała nasza osobowość mieści się poza ciałem, to jednak "ulepiła" je ręka doskonałego Twórcy, który zadowolony ze swego dzieła stworzenia człowieka powiedział: "to jest bardzo dobre" [Rdz 1/31].

Najpełniejszym wyrazem wywyższenia ludzkiego ciała było wcielenie Syna Bożego: "A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" [J 1/14]. Bóg - władca wszechświata unizył się i przyjął postać człowieka, by ze swej miłości otworzyć dla nas drogę do życia wiecznego. Sponiewierane ciało Pana Jezusa, które stało się przebłagalną ofiarą za nasze grzechy, pochowano również w grobie, zgodnie z żydowskimi zwyczajami. "Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych którzy pomarli. Jak w Adamie wszyscy umieramy, tak też w Chrystusie wszyscy będziemy ożywieni" [1Kor 15/20,22]. Począwszy od Adama wszyscy grzeszymy, a przez śmierć Jezusa i Jego zmartwychwstanie urealnia się nasza nadzieja na zmartwychwstanie naszych ciał w Dniu Powtórnego Przyjścia Pana Jezusa. Jeżeli należymy do Jezusa, w naszych śmiertelnych i grzesznych ciałach zamieszkuje Duch Święty, który jest naszym zadatkiem na życie wieczne. "Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Święty mieszka w was? (...) Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście [1Kor3/16-17]. Jeżeli należymy do Jezusa, możemy ze spokojem myśleć o naszej ziemskiej śmierci, ufni że wraz z Chrystusem zmartwychwstaniami w owym dniu. "Jeżeli bowiem wierzymy, że Chrystus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również i tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim. (...) Przeto wzajemnie się pocieszajcie tymi słowami [1Tes 4/14,18].

## pogrzeby dzisiaj

Zapewnienie godnego pochówku naszym bliskim zmarłym, uczestniczenie w obrzędach pogrzebowych, pocieszanie najbliższych osób płaczących po zmarłym, z pewnością są miłymi Bogu czynami wyrażającymi nasz szacunek dla życia, które każdy z nas otrzymał od Boga. Z drugiej strony współczesny pogrzeb chrześcijański nie ma być tylko zewnętrzną manifestacją okazawaną zmarłym. Obrzędy pogrzebowe powinny wskazywać na wiarę w zmartwychwstanie naszych ciał, a przez to napawać nadzieją bliskich zmarłego, że jest możliwe spotkanie w przyszłości w Bożym Królestwie. Każda śmierć ludzka i każdy pogrzeb powinny zachęcać nas ku poważnemu myśleniu o swym życiu, które tu na ziemi mamy tylko jedno. Jest ono wprawdzie tylko krótkim epizodem w obliczu wieczności, ale jakże ważnym, gdyż to jak przeżyjemy to ziemskie życie, komu oddamy nim chwałę - Bogu czy diabłu, zadecyduje o tym, gdzie spędzimy wieczność - w Niebie czy w Piekło.

Piotr

## Pieśń o Bernadecie (3)

W okolicach Pont Vieux pobięły wszystkie trzy w stronę ładu. Ślad prowadzi do młyna Savy - Mł hle na lewym brzegu potoku. Śluga tartaczna jest chwilowo zamknięta, aby zbiornik sztuczny mógł się napełnić. Po napełnieniu się basenu poziom wody w potoku obniża się tak głęboko, że koła młyna Savy zatrzymują się w bezruchu. Antoine Nicolau, młody młynarczyk, wykorzystał tę okazję dla naprawy kilku nadwerżonych łopatek. Mama Nicolau stoi w drzwiach.

"To są dzieci państwa Soubirous - mówi młynarka. Tej trzeciej dziewczynki nie znam".

"Mnie się wydaje, że nazywa się ona Abadie". Antoine kładąc narzędzia prostuje się. Jest to ładny, duży chłopiec o wiernych oczach, i ma czarny, podkręcany wąs, z którego jest dumny.

"Jak powodzi się waszym rodzicom?- woła młynarka. Przekażcie im piękne pozdrowienia od nas!"

"A mnie to nikt nie życzy dobrego dnia. Nikt mi nie powie - dzień dobry?" - skarży się Antoine. Wtem podchodzi Bernadetta i podaje mu rękę.

"Przepraszam bardzo panie Nicolau".

"A dokąd to droga prowadzi moje damy?"

"A, my tak trochę łazikujemy - odpowiada Mari z ostrożnością - i może po drodze zbieramy wiązkę chrustu do domu".

"Wolno tu przejść przez kładkę młyńską?"- pyta Jeanne Abadie z wrodzoną sobie uprzejmością. Antoine przyjął elegancką pozę i wskazując ręką na kładkę mówi: "proszę - od dam się tu myta nie pobiera". Potem bierze młotek do ręki i przygważdża nową deskę w miejsce starej, omszałej łopatki koła. Uderzenia młotka młynarza towarzyszą dziewczynom całą drogą. Depczą po bezdrożach wilgotnej, gęsto krzakami zarośniętej puszcy. Potem przechodzą przez cypel mając pod nogami pełno żwiru i piasku. Po ich lewej ręce ciągnie się niski, zalesiony grzbiet., a jaskinia Massabelle leży tam-w powłoce światła i grze cieni leniwie przeciągających chmur.

Na... ! Krzyczy Abadie i szaleńczym rozmachem rzuca swe drewniaki na przeciwny brzeg potoku, który nie jest w tym miejscu szerszy nad siedem kroków. I już brodzi zdecydowanie w płytkiej wodzie. Pośpiesznie i Marie bierze swe pantyny do ręki, podciąga wysoko suknie i przechodzi w ślad za tamtą przez lodowatą wodę. Bernadetta słyszy głos siostry Marie:

"Hej, tam w górze jest dużo suchego drzewa (...),czekaj na nas Bernadetto, nie będziesz nam tu potrzebna (...)" Widzi jeszcze zbieraczki drzewa jak chyłkiem przemycają to tu, to tam pomiędzy skałami i laskami. Jednak czuje się teraz osamotniona. Przepuszczająca światło powłoka chmur stoi jakby nieruchoma. Bernadetta spoziera dookoła. Tam drobne, słabo połyskujące fale strumienia Savy splatają się z pianą burzącej się wody potoku Gave. Grota Massabelle jest do połowy wypełniona ciągle różowym światłem słońca. Prawie wszystkie cienie pozikały. Jedyny ciemny punkt tworzy ostrołukowa nisza, która z prawej strony prowadzi do wnętrza skały. Z dołu wychyla się w bezruchu pęd ciemnego krzaka dzikiej róży. Bernadetta zamienia się w słuch i nie powątpiewa o tym ani na chwilę, że słyszy oddalające się głosy dziewcząt i nieokrzesany szorstki pomruk Gave. "Nie jesteście nam potrzebne" - o tym myśli już bez goryczy. Siada na kamieniu, zdejmując drewniaki i zaczyna ściągać swą białą wełnianą pończochę z prawej nogi. Jeszcze nie była doszła do kostki, gdy w otoczeniu nastąpiła jakaś zmiana, coś się stało, zmieniło. Spoziera swymi bystrzymi oczami dziecka na wszystkie strony. Jednak nikt nie się zmieniło. Nikt nie przyszedł. Tylko chmury stały się znów nieprzejrzyste, a światło zołwiałło. Upłynęło trochę czasu nim powolna Bernadetta spostrzegła, że zmiana dokonana się nie w polu widzenia a w zasięgu słuchu . Gave zmienił tonację i wydaje się jakby nie był potokiem lecz drogą prowadzącą z Tarbes do Lourdes w dni targowe, kiedy to sto pojazdów, wozów drabiniastych, dwukółek, omnibusów pocztowych, karoc, "lando", "victorii" jedzie z hukiem ogromnym po nierównej jakby pooranej drodze. Do uderzeń podkół o ziemię, do huku toczących się kół, trzaskania z batów dołącza się przekorne ryczenie osłów juczych.

A wszystko to przychodzi jak dzika, popędzana strachem ucieczka, jak ukryta w kurzu nawalnica jadąca na Bernadettę pod prąd. Już, już się to zbliża, już musi być tu w okamgnieniu, przejedzie, staranuje. W sferze krzyków słyszy odnoszące się do niej apele i przekleństwa: "Wynoś się stąd - ty! Ratuj się!" Bernadetta zaciska zęby i mówi do siebie: "Coś takiego już kiedyś przeżyłam, ale gdzie i kiedy? Te krzyki wściekłości i bólu, dzięki złości, nienawiści i rozpacz, ale gdzie i kiedy? Lecz wydaje mi się, że tego jednak w ogóle nie było." Trzęsie się jeszcze trochę ze strachu. Potem patrzy na wszystkie strony. Tym razem bojaźliwie. Jej spojrzenie zawisa na grocie. Pęd dzięki róży smagany zawsze przez wiatr ułożył się teraz spokojnie u stóp niszy, panuje tam zupełna cisza. Bernadetta patrzy na najbliższą topolę, by przekonać się czy tam wyżej gdzieś wieje jakiś wiatr, który poruszał krzakiem dzięki róży w grocie Massabielle. Trzęsące się zazwyczaj liście topoli są spokojne jak w bezwietrznej aurze. Bernadetta zwraca znów swą uwagę na grocie odległą nie więcej niż dziesięć kroków od miejsca na którym siedziała. Teraz i róża przypięła się bez ruchu do ściany. Bernadetta przeciera oczy, zamyka je i otwiera na przemian dziesięć razy i zawsze widzi to samo. Obraz groty nie zmienia się. Światło dzienne nadal miało kolor ołowiany, tylko w ostrym łuku niszy w ścianie skalnej jaśniał głęboki, szczerzłoty blask jakby pozostałość najsilniejszego promieniowania słonecznego. W tym ostatku falującego światła stoi ktoś, kto wstąpił tu prawie teraz z głębokości tego świata.

Ten "Ktoś" to nie upiór, to żaden twór z powietrza, to nie wyraz przelotnej fantazji, lecz bardzo młoda dama, piękna i wytworna, raczej mała niż duża, ponieważ stoi swobodnie w ciasnym owalu niszy. Ta bardzo młoda dama nie jest pospolicie, ale też w żadnym wypadku niemodnie ubrana. Najtrafniej byłoby jej suknię z draperią panny młodej porównać. Przede wszystkim ten luźny przepiękny welon, który sięga od głowy do kostek. Luźny, szeroki pasek zawężony pod piersią zwisa poniżej kolan. Nawet pani Peyret, krawcowa bogatych ludzi z Lourdes nie byłaby w stanie rozstrzygnąć z jakiego materiału jest ta suknia. Czasem świeci się jak atlas czy satyna, czasem przypomina subtelny, delikatny całkowicie śnieżysty zamś. Jej fryzura nie jest dziełem miejscowych fryzjerek posługujących się rozgrzanymi nożycami, papilotami i grzebieniami z żółwia. Zachwyca kilka jasno-brunatnych loków wyglądających spod welonu. Wreszcie też spostrzegła Bernadetta to, co w ubiorze bardzo młodej damy podpadającego. Idzie ona boso, a ponad nasadami długich palców umocowane są, nie wiadomo jak, dwie złote różę. Najpierw przeszyło ją, na krótko, poczucie grozy, potem strach ten ustąpił i przerodził się w coś , czego to dziecko - Bernadetta - nie rozumiało. To poczucie można by określić doznaniem pewnej otuchy, pocieszenia.

Do tej pory Bernadetta nie zdawała sobie sprawy z tego, że w jej głębi ukryte są takie pragnienia. Nie wiedziała ani jak trudne jest jej życie, nie wiedziała, że cierpi głód, że mieszka w ciemnej dziurze w Cachot z pięciorgiem ludzi, że całymi nocami walczyć musi z astmą. To było od dawna już tak, i tak to chyba dalej być musi-myśli dziewczynka. Teraz czuje się trochę na duchu podniesiona dzięki temu uczuciu pociechy, które przeżyła jako ciepły przyływ politowania. Jej oczy są bez przerwy i nieskrępowanie skierowane na oblicze Młodej Pani. Ona zaś sama zainteresowana jest w zbliżeniu do dziewczyny, proponuje jej to bezustannie swym zachowaniem. Ona potrafi dokładnie pokierować mrugnięciem powiek , które bardzo rzadko zakrywały wspaniały błękit i białość. Cera Młodej Pani jest mimo jej nieskazitelnosci tak żywa, że na lekko zaróżowionych wargach odczytać można świeżość zimowego dnia. Jej wargi nie są ani trochę odświeżone zaciśnięte, lecz lekko rozchylone jakby w nieświadomości i pozwalają widzieć młodzieńczą glazurę jej zębów. Bernadecie ani na chwilę nie przychodzi na myśl, że ma tu do czynienia z niebiańskim zjawiskiem. Nic innego nie utrwala się tak w jej świadomości jak niewyobrazalna piękność obrazu tej kobiety.

Cdn

tlumaczył Alfred Mura

## Alfons Nossol

### "Tygodnika Powszechnego" "Medale św. Jerzego" za 1999 rok

Dnia 13 listopada 1999 roku odbyło się w salach gościnnych Pałacu pod Baranami uroczyste wręczenie - już po raz siódmy - "Medali św. Jerzego" dwom laureatom (roku 1999 oczywiście) -Markowi Edelmanowi i arcybiskupowi Alfonsowi Nossolowi w obecności kilkuset gości, współpracowników i przyjaciół "Tygodnika Powszechnego". Medale wręczyli członkowie kapituły: Józefa Hannelowa i Krzysztof Kozłowski. Wymowna jest lista gości, którzy zaszczytali swą obecnością Gospodarzy i Organizatorów uroczystości jak też wszystkich miłośników Pisma: Anna Turowiczowa, kardynał Franciszek Macharski, bp.Tadeusz Pieronek, Premier Tadeusz Mazowiecki, ministrowie - Bronisław Geremek, Tadeusz Syryjczyk i Jerzy Zdrada, nobliści - Wisława Szymborska i Czesław Miłosz, Wojewoda Małopolski i Prezydent Krakowa, a także liczni przedstawiciele Władz i Środowisk Opolszczyzny. Arcybiskup Nossol powiedział tam ważne nie tylko z teologicznego punktu widzenia, ale mające również odniesienie do stosunków panujących w społecznościach lokalnych i międzynarodowych słowa:

"Prawo do bycia innym, prawo do różnienia się jest podstawowym prawem ludzkim. Sama tolerancja nie wystarczy - inność musi być zaakceptowana, abyśmy wzajemnie ubogacili się swoją różnością.(...) Jednocześnie ilekroć wyjeżdżam na zachód Starego Kontynentu, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jednocząca się Europa potrzebuje nowej orientacji: musi stać się wspólnotą ducha. Musimy uczynić wszystko, aby monetyka nigdy nie zastąpiła etyki".

Tak, to powiedział człowiek, który ekumenizm teologiczny przeobrażał potrafi w "ekumenizm narodowo-społeczny i kulturowy, czego liczne dowody dał w tak owocnej pracy na tej niwie we własnej diecezji-regionie o dużym zróżnicowaniu kulturowym, obyczajowym i terytorialnym także ze względu na miejsce pochodzenia ludności przybyłej tam po ostatniej wielkiej wojnie światowej. Tutaj właśnie znaczenia nabierają słowa (powtarzam): >>(…) inność musi być zaakceptowana, abyśmy wzajemnie ubogacali się swoją różnością<<".

Zasługą abpa Nossola jest powołanie do życia Uniwersytetu Opolskiego - uczelni nowoczesnej otwartej na współdziałanie z innymi ośrodkami naukowymi w kraju i na świecie. To należy się Opolanom za ich wierność mowie ojczystej, kulturze i obyczajowi ojczystemu "(…) przez tak liczne wieki". Do fenomenu Arcybiskupa Nossola chciałbym jeszcze na łamach naszego pisma powrócić. W zakończeniu pozwolę sobie przekazać naszym Czytelnikom bardzo związłą, dobrze napisaną notkę biograficzną: "Alfons Nossol arcybiskupem" z "Gością Niedzielną" nr 47 , 21 listopada 1999 r.

#### "Alfons Nossol arcybiskupem"

12 XI br. (99) nuncjusz apostolski w Polsce abp Józef Kowalczyk poinformował, że Ojciec św. Jan Paweł II mianował biskupa diecezji opolskiej Alfonsa Nossola arcybiskupem "ad personam". Abp Alfons Nossol nadal będzie kierował Kościołem Opolskim. Urodzony 8 sierpnia 1932 roku w Broczcu na Opolszczyźnie Alfons Nossol wyświęcony został na kapłana w Opolu 23 czerwca 1957 r. Nominację na biskupa opolskiego otrzymał 25 marca 1977. Kanoniczne objęcie przez niego diecezji miało miejsce 4 sierpnia 1977 r., konsekracja biskupia i ingres do katedry opolskiej 17 sierpnia 1977r.

Abp Alfons Nossol posiada tytuł profesora doktora habilitowanego teologii. Przez wiele lat związany był z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, gdzie m.in. kierował Katedrą Teologii Dogmatycznej oraz Instytutem Ekumenicznym. Jest między innymi członkiem Papieskiej Rady d/s Jedności Chrześcijan, Papieskich Komisji Mieszanych dla Dialogu Teologicznego pomiędzy Kościołem Katolickim i Prawosławnym oraz pomiędzy Kościołem Katolickim i Luteranckim. Należy do Rady Stałej Episkopatu Polski, jest członkiem Rady Naukowej Episkopatu. Przewodniczy Radzie Episkopatu Polski d/s Ekumenizmu. Jest profesorem i wielkim kanclerzem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, otrzymał tytuł doktora honoris causa uniwersytetów w Münster, Mainz, Opolu i Bambergu oraz Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

"Gość Niedzielną" nr 47, 21 listopada 1999, s. 12



Alfred Mura

---

**"Serce Ewangelii"** miesięcznik parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rybniku- Boguszowicach + Redaguje:  
zespół parafian + **Redaktor prowadzący:** Krystian Dziurok, ul. Małachowskiego 60, tel. 42-20-256 + **Adres redakcji:** probostwo parafii NSPJ,  
ul. Małachowskiego 18, 44-251 Rybnik-Boguszowice, tel. 42-20-322 + **Internet:** [www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl](http://www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl) + **Nakład:** 1.400 egz.

---

---